



Orędzie z 25 listopada 2004 r.

„Drogie dzieci! W tym czasie wzywam was wszystkich do modlitwy w moich intencjach. Drogie dzieci, módlcie się szczególnie za tych, którzy jeszcze nie poznali miłości Bożej i nie szukają Boga Zbawiciela. Wy, drogie dzieci, bądźcie moimi wyciągniętymi ramionami i własnym przykładem przybliżcie ich do mojego Serca i do Serca mojego Syna. Bóg wynagrodzi wam łaskami i wszelkim błogosławieństwem. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Bądźcie moimi wyciągniętymi ramionami

Jeszcze jedno nagłace zaproszenie Maryi do współpracy z Nią w Jej dziele ratowania świata. Zostaliśmy wezwani jeszcze raz, do **modlitwy w Jej intencjach** i zostaliśmy wezwani **wszyscy**. Nie powinniśmy zwlekać zastanawiając się, czy to wezwanie jest skierowane do nas, czy do kogoś innego. Nie powinniśmy również ociągać się zastanawiając się, czy jesteśmy godni tego zadania, czy też nie. Nie do nas należy sądzić. Mama nas wola, a my powinniśmy czym prędzej biec do Niej; jeśli jesteśmy brudni, Ona zadba o to, by nas oczyścić; jeśli czegoś nie potrafimy, to Ona pomyśli o tym, jak nas uzdolnić; mamy jedynie czynić to, o co Ona prosi i czynić to bez ociągania się, z radością, z entuzjazmem.

W tym czasie wzywam was wszystkich do modlitwy w moich intencjach: i uchyla nam rąbka tajemnicy z tych intencji: **módlcie się szczególnie za tych, którzy jeszcze nie poznali miłości Bożej i nie szukają Boga Zbawiciela.** Nie należy myśleć o osobach żyjących w miejscach tak niedostępnych i odległych, że nie dotarła do nich jeszcze **Dobra Nowina**. Nawet w miastach jarzących się od świateł może zabraknąć prawdziwego Światła; nawet tam, gdzie – jak się wydaje – zostało zrobione wszystko, co jest potrzebne do życia, może brakować prawdziwego życia. Nawet



*Tu z Maryi Dziewicy
narodził się Jezus Chrystus*

Grota Narodzenia Jezusa – Betlejem

w rodzinach *chrześcijańskich* może brakować Chrystusa! Mało tego, właśnie tam, gdzie Chrystus nie jest nowością łatwiej może zostać odsunięty na bok, jak jakiś niepotrzebny już przedmiot. A przecież, dziś jeszcze bardziej niż wczoraj, świat absolutnie potrzebuje Boga. Dziś, po 2000 lat chrześcijaństwa, Miłość Boża, bez której świat nie może trwać, jest jeszcze bardzo mało znana, a jeszcze mniej spotykana w praktyce. *I gdybym rozdał na jałmużnę całą swoją majątność, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, (to znaczy miłości pochodzącej od Boga) nic bym nie zyskał* (1 Kor 13, 3) i niewiele zyskałoby zbawienie świata. *My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował* (1 J 4, 19). Z Jego Miłości możemy czerpać miłość prawdziwą, która pozwala iść z radością *po tym też padole*.

Pan Jezus mówi do Samarytanki: *Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu*” (J 4, 13 – 14). I jeszcze: *A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś Jezusa Chrystusa* (J 17, 3). Nie można poznać Boga nie znając Jego Miłości. Nie można wejść do życia wiecznego bez wejścia w tę Miłość. Każ-

da miłość, która nie pochodzi od Miłości jest bezużytecznym i szkodliwym substytutem, jest narkotykiem, który gasi wszelkie pragnienie Boga: **nie szuka się Boga Zbawiciela.**

A przecież Bóg jest blisko. Właśnie dlatego, że *noc się posunęła* (Rz 13, 12) dzień jest już blisko. Zatem wstańmy; Maryja czeka na nasze **wyciągnięte ramiona**, mało tego, pragnie byśmy **byli Jej wyciągniętymi ramionami**. Ramionami wyciągniętymi ku Bogu, aby błagać Go o zbawienie i przebaczenie; ramionami wyciągniętymi ku braciom, aby **przybliżyć ich do Serca Maryi i Serca Jezusa**; ramionami wyciągniętymi, aby rozluźniły się ręce zaciśnięte w pięść; ramionami wyciągniętymi, aby podnosić, podtrzymywać, przyjmować, pieścić. Ramionami wyciągniętymi jak ręce Matki Teresy, jak ręce Maryi, jak ręce Jezusa. Ramionami wyciągniętymi nie po to, aby zamknąć się w sobie, nie po to, aby zamknąć się w swych bólach, nie po to, aby cokolwiek zatrzymać dla siebie, ale po to, aby oddać całą miłość, którą otrzymujemy od Boga. Jest już wiele wyciągniętych ramion, nawet jeśli pozostają w ukryciu, nawet jeśli są daleko od hałasu świata. Dołączmy do nich, użyczmy naszych ramion Maryi; a Ona będzie umiała ich użyć, aby obficie rozdzielać **łaski i błogosławieństwa**.

Nuccio Quattrocchi

Z Życia Kościoła

Królowa Pokoju: reakcjonistka czy zwolenniczka postępu?

W szczególny sposób uderzył mnie temat ostatniego **Dnia Środków Masowego Przekazu**, zainicjowanego niegdyś przez Ojca Świętego, a który w tym roku obchodził już swoją 23 edycję, tym razem pod znaczącym hasłem: „*Media w rodzinie: zagrożenie i skarb*”.

Przyszły mi na myśl **orędzia Królowej Pokoju z Medjugorja**, w których wzywa rodziny do wyłączenia telewizora, aby znaleźć czas na rozmowę i modlitwę: „*Drogie dzieci! Ten Wielki Post jest dla was szczególnie bodźcem do przemiany. Zaczynajcie od tej chwili. Wyłączcie telewizor i odłóżcie różne rzeczy, które nie są dla was korzystne*” (13.02.86).

W **pierwszej chwili zdumiały mnie owe orędzia**: czy to możliwe, że Matka Boża zstępuje z nieba, aby kazać nam wyłączyć telewizor? Czy to możliwe, aby ów powszechnie dziś dostępny środek komunikacji, obecny niemal we wszystkich domach, zdobył współczesnej cywilizacji, był aż tak szkodliwy, że trzeba z nim walczyć? Czy takie orędzia nie trąca przypadkiem „*reakcjonizmem*”? Czy musimy dochodzić do ostateczności?

Czytając papieskie orędzie na tegoroczny Dzień Środków Masowego Przekazu, zdaję sobie jednak sprawę, że Maryja ma całkowitą rację. Z tej perspektywy Jej obecność zyskuje znaczenie wręcz prorocze, ponieważ pomaga nam rozeznaczyć się w otaczających nas zjawiskach i znaleźć najodpowiedniejsze rozwiązania.

Papież przyznaje, że dzięki telewizji oraz nowym sposobom komunikacji nawet najuboższe rodziny mają dziś we własnym domu dostęp do „*nieograniczonych niemal możliwości zdobywania informacji, do nowych form edukacji i kulturalnego ubogacania się, a nawet do duchowego wzrostu*”. Ja sam jestem przykładem na to, jak pożyteczna może być telewizja, gdyż dzięki niej od wielu lat rozważam w prywatnej stacji niedzielnej Ewangelie. Jednocześnie Ojciec Święty, nie bojąc się, że zabrzmi to jak wypowiedź reakcjonisty, stwierdza wyraźnie, iż „*te same środki przekazu mogą spowodować poważne szkody w rodzinach, przedstawiając niewłaściwy, a na-*

wet zafałszowany obraz życia, rodziny, religii i moralności”.

Na czym jednak polega niebezpieczeństwo czające się w środkach masowego przekazu? Wina nie tkwi oczywiście w samych narzędziach, ale w użytku, jaki się z nich czyni. Komunikacja społeczna, tak zwane mass media, stały się dziś znakomitą okazją do robienia pieniędzy albo do zdobywania władzy, czyli do rzeczy, które, jak wiemy, nie należą do Boga, ale do świata, a w ostatecznym rozrachunku – do diabła. On zaś, tak samo jak u zarania dziejów postąpił z naszymi rodzicami, wślizgnął się do raju komunikacji, aby rozsiewać swoje kłamstwa i oszustwa. Za pośrednictwem telewizji oraz innych środków masowego przekazu **świat i szatan głoszą dziś swoją „katechezę” przez dwadzieścia cztery godziny na dobę**, dzień i noc, a średnia oglądalności u tych, którzy tę katechezę przyjmują, z wierzącymi łącznie, wynosi od trzech do czterech godzin dziennie.

Cóż może zdziałać niedzielne kazanie lub katecheza parafialna, na którą uczęszczają tylko nieliczni, wobec owego kłamliwego „*słowa*”, które przez oczy przenika stopniowo do umysłu i serca? Najpoważniejszą szkodą wyrządzaną przez media, jeśli nie traktuje się ich z odpowiednią dozą krytycyzmu, albo raczej wiary, jest to, że zastępują one myśl Bożą myślą człowieka lub podszeptami złego ducha, tworząc szerzącą się coraz bardziej mentalność bez Boga lub nawet przeciwko Niemu. Nie odbiera to wartości Słowa Bożemu, prawdziwemu i wiecznemu, nie zmniejsza potrzeby „*naiwności*” i słabości nauczania; wymaga jednak od wszystkich, a zwłaszcza od rodzin, nowego rodzaju czujności i otwiera nowy obszar walki przeciwko zasadzkom złego ducha. Nikt nie może czuć się bezpieczny, a ten, co stoi, niech strzeże się, aby nie upadł.

Nie znamy wszystkich mechanizmów rządzących środkami przekazu, nie zawsze posiadamy wystarczającą wiedzę, by umieć rozróżnić, co jest prawdą, a co nie. W dodatku telewizja jest czymś w rodzaju konia trojańskiego, ukradkiem wkracza do naszego domu i szybko przejmuje w nim pełną władzę: nie pozwala swobodnie rozmawiać, rozprasza, zabiera czas, uzależnia, i właśnie w chwilach zmęczenia, kiedy pragniesz się odprężyć, stajesz się na takie niebezpieczeństwa najbardziej narażony. Zdarza się to wszystkim, nawet księżom, jeśli prawdziwe jest gorzkie świadectwo

starego proboszcza, który strawiwszy życie na walce o niewinność i czystość kapłańską, czuł się zagrożony tym środkiem, który tak łatwo wnosił na plebanie wiele rzeczy, od których dotąd starał się trzymać daleko.

W czasie jednej z moich pierwszych pielgrzymek do Medjugorja duże wrażenie zrobiła na mnie wiadomość, że ojciec Jeleny wyrzucił z domu telewizor; teraz jednak rozumiem, jak wielką miał rację, i jak prawdziwe i mądre były zawsze zalecenia Matki Bożej: *wyłączcie telewizor!*

Co więc należy czynić? Sądzę, że nie ma jednej reguły obowiązującej we wszystkich przypadkach. Papież podaje nam pewne kryterium: „*Przekaz, w każdej jego formie, musi kierować się etyczną zasadą poszanowania prawdy i osoby ludzkiej*”, jak też: „*postawa moralna człowieka wzrasta lub pomniejsza się w zależności od słów i orędzi, jakich decyduje się słuchać*”. Słowa i orędzia, które zapadają w serce lub, które z niego wypływają: dlatego tak prawdziwie brzmią słowa Jezusa: „*Dobry człowiek z dobrego skarbcza wydobywa dobre rzeczy; zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa złe rzeczy*” (Mt 12, 35); lub inne Jego polecenie, bardziej ogólne, ale które przyda się wszystkim, a które łączy się z orędziem Jego Następcy: *kto ma uszy, niechaj słucha!*

don Nicolino Mori

Niepokalane Poczęcie

Zróbcie prezent dla Niepokalanej

Bardzo się ucieszyłam, gdy doszła do mnie wiadomość, że Sługa Boża: Anna, Katarzyna Emmerich została wyniesiona na ołtarze i odbiera cześć jako błogosławiona. Już dobrych kilka lat temu usłyszałam pewne świadectwo na temat zachowania wstrzeźliwości w małżeństwie jako dar, prezent, wotum złożone dla Niepokalanej. Potwierdzeniem tego świadectwa, było znalezienie poniższych tekstów w Pismach wg widzeń świątobliwej Anny Katarzyny, ale wtedy jeszcze nie była ona wyniesiona na ołtarze i powołanie się na te Pisma mogło być niemiarodajne. Dlatego tym bardziej teraz, kiedy zbliża się święto Niepokalanego Poczęcia, w oparciu o to świadectwo powstaje ten artykuł jako mały prezent dla Niepokalanej, z ufnością, że znajdą się dusze ofiarne, które być może w tym świadectwie znajdą bodziec i umocnienie do podjęcia własnych decyzji.

Ojciec Peter Ljubicic, kiedy jeszcze pracował w Medziugorju, podróżował samochodem z pewną niewiastą liczącą około 45 lat. Podczas podróży rozpoczął rozmowę (aby nie tracić Bożego czasu) na temat stanu cywilnego swojej pasażerki. Spytał czy jest mężatką? *Tak* – zabrzmiała odpowiedź. A ile masz dzieci? *Jedno* – pada odpowiedź. Dlaczego tak mało? *Tak wyszło, tak Bóg chciał*. A czy masz zamiar mieć więcej? *Nie, już nie?* To dlaczego nie zrobisz prezentu ze swej czystości małżeńskiej Niepokalanej, dlaczego Jej tego nie ofiarujesz? Na rozmówczyni wywarło to piorunujące wrażenie: *w sumie ma Ojciec rację, ale jak o tym powiedzieć mężowi* – pomyślała? Po powrocie z Medziugorja rozpoczęła modlitwę w tej intencji, składając wszystko w ręce Niepokalanej, która tak wszystko ułożyła, że nic nie musiała mówić mężowi. Można by powiedzieć, że samo tak wyszło, że tak zostało ułożone, aby podjęli taką decyzję wspólnie i teraz już dobrych kilka lat żyją w czystości i wcale sobie nie krzywdzą. Jak z tego widać życie takie jest możliwe, szczególnie gdy się robi z tego prezent dla Niepokalanej, wtedy przychodzi osobliwa łaska. Gdy słuchałam tego świadectwa przypominałam sobie pytanie, które mi zadano po powrocie z Anglii, gdzie przebywałam w gronie protestantów: *czy to prawda, że protestanci podejmują współżycie tylko w celu prokreacji?* *Nie wiem* – odpowiedziałam co było prawdą i zdziwieniem zarazem. Jednak po tym świadectwie i po przeczytaniu fragmentów z Pism bł. K. Emmerich: „*Żywot i bolesna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi*”, to zadane pytanie wydaje mi się nie było bez kozery.

Niepokalane Poczęcie Maryi.

... Anna i Joachim, począwszy od urodzenia tego dziecka pierwszego, przez 19 lat i 5 miesięcy nieplodnymi pozostali. Żyli, usunawszy się od świata, w wstrzemięźliwości, bezustannie się modląc i spełniając ofiary. ...

Kiedy nadszedł czas po zwiastowaniu św. Joachimowi i św. Annie narodzenia Najświętszej Maryi Panny wg słów Anioła udali się – każdy osobno – do Jerozolimy. A oto wizja Niepokalanego Poczęcia Maryi po ich spotkaniu się.

Widziałam, że Joachim i Anna w zachwyceniu się ściskali. Niezliczone mnóstwo aniołów ich otaczało, którzy z lśniąca wieżą, jakby z obrazów litanii loretańskiej wziętą, nad nimi się unosiłi.

Zniknęła wieża pomiędzy Joachimem a Anną, a obu otoczył blask i wielka chwała. Widziałam zarazem, że niebo się nad nimi otworzyło, widziałam też radość aniołów i Trójcy Świętej i związek tejże z poczęciem Maryi. Joachim i Anna byli w stanie nadprzyrodzonym. Gdy się ściskali i blask ich otaczał, dowiedziałam się, że to jest poczęciem Maryi, a zarazem, że Maryja została poczęta tak, **jakby poczęcie się odbywało, gdyby nie było upadku pierwszych rodziców**. Przyszedłszy do domu, wyjawili sobie święci małżonkowie zmiłowanie Boże wśród czulej radości i pobożności. Żyli odtąd w zupełnej wstrzemięźliwości i wielkiej bojaźni Bożej. Pouczono mnie, jak wielki wpływ, czystość rodziców, ich wstrzemięźliwość i umartwianie na dzieci wywiera.

Wesele w Kanie – Łaska czystości.

Dla mężczyzn widziałam śliczną grę z owocami, urządzoną przez Jezusa, która nie była czymś przypadkowym, lecz miała swoje cudowne znaczenie; los, który przypadał każdemu wygrywającemu, miał ścisły związek z jego przyniołtami, błędami, lub cnotami. Jezus tłumaczył to każdemu, kto odbierał wygrane owoce. **Znaczenie każdego owocu poniekąd urzeczywistniało się w nich przez spożycie.**

Oblubieniec Natanael wygrał osobliwy jakiś owoc. Były to właściwie dwa owoce na jednej łądyżce; jeden podobny był do figi, drugi więcej do karbowanego jabłka i był z wierzchu czerwony, w środku biały w czerwone prążki; widziałam takie owoce w raju. Wszyscy zdziwili się nadzwyczajnie, gdy oblubieniec wygrał ten owoc, a Jezus powiedział mu kilka słów o czystości w małżeństwie i o stokrotnym owocu tejże. Wypowiedziane to było w ten sposób, że nie obrażało pojęć żydowskich o małżeństwie, a jednak niektórzy uczniowie, jak np. Jakób Młodszy, którzy byli Esseńczykami, zrozumieli właściwe znaczenie tych słów. Obecni dziwili się więcej temu losowi, niż innym, a Jezus wyrzekł te mniej więcej słowa: „*Losy te, a właściwie owoce mogą kiedyś większy plon wydać, niż dziwne ich znaczenie może zapowiadać*”. **Oblubieniec wyciągnął ten los dla siebie i dla swej oblubienicy, to też oboje skosztowali go nieco.** Po zjedzeniu go zaszła w oblubieńcu dziwna zmiana; uczył się dziwnie wzruszony, zbladł i wyszedł z niego jakiś czarniawy cień. Teraz wydał mi się czystszy, ja-

śniejszym i prawie przezroczystym w porównaniu z poprzednim wyglądem. Również oblubienica, która siedziała między niewiastami, zdawało mi się, jakoby po zjedzeniu omdlała nagle i wyszedł z niej również czarniawy cień. **Owoc ten miał ścisły związek z zachowaniem czystości.** (...) Przy końcu uczty przyszedł do Jezusa oblubieniec i oświadczył Mu z pokorą na osobności, że czuje jak wymarła w nim wszelka namiętność i że chętnie będzie żył z żoną w czystości, jeśli tylko ona na to się zgodzi; gdy później to samo wyznała Jezusowi oblubienica, zawołał Tenże ich oboje i dał im odpowiednią naukę o miłej Bogu czystości w małżeństwie i o stokrotnych, owocach ducha. Mówił im, że wielu proroków i świętych ludzi żyło w czystości, ofiarowawszy swe ciało Ojcu Niebieskiemu; za to nawrócili wiele ludzi ku dobremu, i pozyskali przez to potomstwo duchowe, a ci ich potomkowie stali się później wielkimi i odznaczyli się świętością. Nowożeńcy uczynili natychmiast przed Jezusem ślub, że przez trzy lata będą żyć ze sobą jak brat z siostrą; ukłękawszy przed Jezusem, przyjęli z uszanowaniem Jego błogosławieństwo.

Wesele w Sychar-Kedar – nauka o małżeństwie.

Bł. Katarzyna opisuje udział Jezusa jeszcze na ślubie Salatiela, gdzie nowożeńcom oraz zebranych gościom udzielał takich nauk: Jezus długo nauczał o małżeństwie w porównaniach o winnym krzewie i zasiewie, i szczegółowo objaśniał im, jak mają żyć, by stać się dobrym, winnym krzewem, tj. **by małżeństwo wydało czyste, szlachetne owoce**, z których mogliby kiedyś wyrosnąć święci i uczniowie Jego apostołów i męczenników. Kazał im przestrzegać skromności i czystości, a we wszystkich czynnościach zwracać przede wszystkim uwagę na czystość zamiaru; wzywał ich do modlitwy i zaparcia się, i surowo nakazywał pełne wstrzymanie się od współżycia małżeńskiego po poczęciu. Jeśli małżonkowie żyją w obyczajności i czystości, jeśli uważają stan swój, jako stan pokuty, to wtedy i dzieci ich znajdą drogę do zbawienia, wtedy pożycie ich małżeńskie nie będzie rozprasaniem, ale zbieraniem zasobów do mieszkania Jego Ojca.

Jezus nauczył ich w całym życiu i w całej naturze **poznawać ukryte święte prawo, zmienione do niepoznania**

przez grzech. Na dowód, jak dalece zepsuci są ludzie pod tym względem, wykazał, że co do tego mogłyby im służyć za zbawienny przykład słonie żyjące w lasach tutejszych. Małżeństwo tylko wtenczas przynosi słodkie owoce, jeśli rolę przewodnią w nim jest zaparcie się, umartwienie i wstrzemięźliwość, w połączeniu z pracą i boleścią. ...

Znowu nauczał Jezus o uprawie wina i o pielęgnowaniu winnicy, z tego zaś wysnuwał przedziwne, a głębokie zastosowania do małżeństwa. Wtedy to dziwnie jasnymi i przekonującymi stały się dla mnie Jego słowa, że jeśli małżeństwo nie żyje w jedności i nie wydaje dobrych, czystych owoców, to wina leży przeważnie po stronie niewiasty. Kobieta – mówił – powinna znosić wszystko i cierpieć, powinna strzec i pielęgnować owoce małżeństwa, a ta duchowa jej praca i walka jest w stanie wygładzić wszystkie nieprawidłowości w niej samej i w jej płodzie, potrafi zmasać winę; każdy jej uczynek i postępek jest dla jej potomstwa albo błogosławieństwem, albo zagładą. **W małżeństwie nie powinno chodzić o zadowolenie żądzy zmysłowej,** lecz trzeba przede wszystkim pamiętać o pokucie i umartwianiu się, o trosce i ciągłej walce przeciw grzechowi i pożądlivosti przy pomocy zaparcia się i modlitwy; przez taką walkę i zaparcie się odniesione zwycięstwo wychodzi na korzyść nie tylko rodzicom, ale i potomkom. ... Prawdziwość i potrzeba tej nauki tak mnie uderzyła, że nie mogłam się oprzeć myślom, dlaczego się nikt nie zajmie spisaniem tego w księgi aby podać to do wiadomości współczesnym i potomnym. Właśnie gdy byłam zaprzątnięta tymi myślami, zwrócił się ku mnie Niebieski Oblubieniec i rzekł mniej więcej tak: *„Jestem sprawcą miłości i uprawiam winnicę tam, gdzie ma wyrosnąć bujny płon. Gdyby nauka ta była spisana, to albo uległaby zniszczeniu, jak wiele innych ksiąg, albo przekrecono by ją, albo nie zwracano nawet uwagi. Nie tylko to, ale i wiele innych rzeczy niespisanych obfitsze przynosi owoce, niż to, co jest zawarte w księgach, gdyż prawa pisanego bardzo często nie przestrzega się wcale. Kto wierzy, ufa i kocha, ten całe prawo nosi wypisane w sercu”.*

Prawo wypisane w sercu – prawo miłości, prawo ofiary szczególnie dla osób bezzennych, które żyją w świecie, nie tracicie czasu Bożego zróbcie prezent dla Niepokalanej.

Magdalena

Boże Narodzenie

Dar Ojca

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia! Właśnie przeżyłem „*Radosne Świąta Bożego Narodzenia*”. „*Asystowałem*” Dominikowi, który w rodzinnym domu oczekiwał narodzin swej siódmej pociechy. Odmawialiśmy Różaniec za Różańcem, aż wreszcie dał się słyszeć krzyk o całkiem nowym brzmieniu, świadczący o przybyciu na świat Eweliny.

Przeżyłem Bożonarodzeniowe „*zdziwienie*”, cud nowego życia, które dopiero co zaczyna pączkować a przynosi ze sobą tyle zamieszania: przybycie dziadków (z całym bagażem przeżyć), komentarz rodzeństwa, krzątania przyjaciół. Telefon nie przestawał dzwonić i wiadomość o narodzinach docierała z domu do domu, ciągle ta sama, a zarazem ciągle nowa: „*Trzy i pół kilo... Tak, wszystko dobrze... ale ma długie włosy... ładna? Tak, tak... podobna do mamy, no to i dobrze... ale wypisz wymaluj – wykapany tatuś... Nie, nie śpi, płacze...*” a wszystko to ma jeden wspólny mianownik: **RADOŚĆ.**

Dzięki temu wydarzeniu miałem szansę zrozumieć największe ze wszystkich „*zdumień*”; to które musiał odczuć Ojciec Niebieski, kiedy usłyszał pierwszy płacz Jezusa, płacz który przewrócił do góry nogami cały Raj. Aniołowie zaczęli wyśpiewywać radość i wnet zanieśli wieść pastuszkom. Kto wie ilu jeszcze innym ludziom ogłosili tę wspaniałą nowinę. Gwiazdy zaniósł nowinę Mędrcom, niebo i ziemia, świat ducha i świat materii, prześcigały się w okazywaniu radości życiu, które właśnie wybuchało.

Tak, Boże Narodzenie jest wyrazem radości, która przybywa, aby złamać szarość śmierci, w której jesteśmy zagrożeni. Radość ta ciągle się odnawia, wraz z każdym kwileniem niemowlęcia, które dociera do niebios i wzbudza w Sercu Ojca wciąż nowe „*zdumienie*”: w każdym ludzkim dziecku rodzi się na nowo Jego najmilszy Syn, który z miłości do nas stał się Synem Człowieczym.

We wspaniałej książce pt.: „*Przekroczyć próg nadziei*” Jan Paweł II tak opisuje tę radość, którą nazywa „*radością stworzenia*”: „*Bóg, który tworząc widzi, że to, co tworzy jest dobre (Rdz 1, 1-25), jest źródłem radości dla wszystkich stworzeń, a w stopniu najwyższym dla człowieka. Bóg Stwórca zdaje się mówić wszelkiemu stworzeniu: „Dobrze, że jesteś”.*

Zabrałem ze sobą owo radosne zdumienie i usiłuję utrzymać je przy życiu chroniąc przed ciężarem fałszu, który spada na mnie z każdego węgla. Są to fałszywe światła fałszywego Bożego Narodzenia, które ma posmak farsy, ponieważ brak w nim narodzin. Włochy zajmują pierwsze miejsce w świecie jeśli chodzi o spadek urodzeń, notuje się tutaj ujemny przyrost naturalny.

Przypomniałem sobie czasy, kiedy byłem kapłanem w szpitalu. Codzienne odwiedziny w świecie cierpień rozjaśniał uśmiech, kiedy wchodziłem na oddział położniczy. Niebieskie i różowe kokardki przypięte na drzwiach odpędzały koszmar oddziału reanimacji i obłożnie chorych. Tu życie zwyciężało śmierć i układało wszystko na powrót w jeszcze doskonalszą harmonię. Najpiękniejszą nutą były zmęczone, ale świetliste twarze matek, które wiedziały, że właśnie wróciły zwycięsko z walki o życie: „*Kobieta, gdy rodzi doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecię, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat*” (J 16,21).

A one, mamusie, przyjmowały mnie z uśmiechem – nawet te, które uważały za słuszne poinformować mnie, że są „*ateistkami*”. Zazwyczaj jednak nie sprzeciwiały się temu abym ochrzcił ich dziecko; a kiedy (w ramach „*nadużycia*”) dodawałem do imienia dziecka imię „*Maria*”, rzucały mi porozumiewawcze spojrzenie: „*ateista*” – owszem, ale Maryi.

Po jakimś czasie znowu wróciłem do szpitala i zajrzałem na oddział położniczy. To było straszne przeżycie: ani jednej kokardki na drzwiach, tylko pięć pacjentek (stanowiło to jedną trzecią dawnego stanu personelu sanitarnego), a trzy z pięciu matek na widok kapłana odwróciło się w drugą stronę. Śmierć triumfuje dziś także w świecie narodzin, i na dodatek ma do dyspozycji piętnastu „*specjalistów*”. Te trzy kobiety nie chciały podjąć walki, a owocem tego jest trwoga, zamiast radości. To zwycięstwo śmierci.

Co się dzieje? „życie i śmierć zderzają się w tajemniczym pojedynku”, i zdaje się, że śmierć ma przewagę. Tryumf mamonny, którego uosobieniem jest nadęty „*Dziadek Mróz*” – widywany przed drzwiami supermarketów – swoim dzwonkiem obwieszcza śmierć naszego ducha. Ale mimo wszystko jest to udawane zwycięstwo. **Życie, którym jest Bóg,** zwyciężyło już potyczkę ze śmiercią, a kwilenie Eweliny podpisało się pod tym

zwycięstwem. Powinniśmy już dawno dojść do wniosku, że już najwyższy czas otrząsnąć się i odrzucić to bezradne zgażanie się na śmierć a przejść do kontrataku. Jak? Drogę wskazał nam Jego Świato-bliwość Jan Paweł II, wielki obronca wiary i Boga w dzisiejszych czasach. Jasno pokazał nam drogę ratunku: **dzieci!**

„**Dzieci uratują świat!**” – wielokrotnie powtarzał św. o. Pio z Pietrelciny. Ten krzyk nadziei pochłania nasze siły od ponad 30 lat i wreszcie słyszymy jego od-dźwięk powtórzony najdosłowniejszym głosem ludzkości. „**Jak wielką moc ma wasza modlitwa, drogie dzieci!... Papież bardzo liczy na wasze modlitwy. Postanowiłem poprosić was, drogie dzieci i droga młodzieży, byście przyjęły na siebie modlitwę o pokój... Papież jest przekonany, że nie odepchniecie jego prośby, lecz przyłączycie się do jego modlitwy o pokój na świecie**” – z listu Jana Pawła II do dzieci całego świata, Boże Narodzenie '94. Papież, największy autorytet duchowy na ziemi, aby rozwiązać poważny problem, jakim jest zachowanie pokoju – prosi, aby „**przyjęły go na siebie**” **dzieci!**

To już końcówka tej bitwy. Nie waha-my się prosić was o pomoc, ponieważ jeste-my przekonani, że w tej bitwie walczymy po stronie Maryi, a to jest słuszne. Nie przestaniemy, aż do czasu, gdy „wszystko się spełni”, aż nastąpi Zwycięstwo Niepokalanego Serca Maryi. Wszystkim życzymy radosnych Świąt Bożego Narodzenia.

o. Andrea D'Ascario ofm cap

Rok Eucharystyczny

Każda Msza Święta jest Bożym Narodzeniem

Msza Święta jest nie tylko „ponowie-niem” męki i śmierci Jezusa, ale również Jego wcielenia, nie może być śmierci, jeśli przedtem nie nastąpią narodziny.

Na początku XX w. na Sardynii zmarł bardzo młodo pewien kapłan. Na wyspie często opowiada się o pewnym wydarzeniu z jego życia, które może mieć dla nas duże znaczenie. Rzecz powtarzała się za każdym razem, gdy celebrował Mszę Świętą. W czasie Komunii przez dłuższą chwilę pozostawał z Hostią w ręku, nie mogąc się zdecydować na jej spożycie. Jak nietrudno się domyślić, te przerwy – które bardzo przedłużały czas nabożeń-

stwa – nie były mile widziane przez nie-których wiernych, którzy odwołali się do Biskupa. Biskup udał się do parafii i za-pytał kapłana o przyczynę tego niezwy-kłego zachowania. Odpowiedź była za-skakująca: – *Ekscelencjo, po Konsekra-cji, ja trzymam w ręku nie Hostię, ale Dzieciątko z krwi i kości. Nie mogę przy-jąć Komunii dopóty, dopóki na powrót nie stanie się Hostią.* Biskup nie znajdo-wał odpowiedzi, ale – na mocy swego au-torytetu – nakazał proboszczowi, aby więcej nie przedłużał momentu Komunii. I aby upewnić się, że jego rozporządzenie zostanie wykonane, postanowił uczestni-czyć we Mszy św. W chwili Komunii po-wtórzyło się długie wyczekiwanie, i do-stojnik czuł się nieswojo, słysząc szem-ranie wiernych, którzy spoglądali na niego zawiązani i rozdrażnieni. Wreszcie młody proboszcz spożył Hostię. Gdy wszedł do zakrystii, czekał na niego rozgniewa-ny przełożony. Po skończonej burzy, ze spokojem godnym świętego odpowie-dział: – *Ekscelencjo, ja chcę być postusz-ny, ale jakże mam jeść Dziecię żywcem?* Kapłan ten nie żyje już od wielu lat, ale jego doświadczenie nadal żyje w Koście-le i w naszym sercu: **Jezus rodzi się pod-czas każdej Mszy św. Każda Msza św. jest Bożym Narodzeniem.**

W *Dzienniczku* św. Faustyny czytamy: „*Pasterka. Kiedy wyszła Msza św. zaraz mnie zaczęło ogarniać wewnętrzne skupie-nie, radość zalała mi duszę. W czasie ofia-rowania ujrzałam Jezusa na ołtarzu, pięk-ności nieporównanej. Dziecię to przez ca-ły czas patrzyło się na wszystkich, wycią-gając swoje rączka. Kiedy nastąpiło pod-niesienie Dziecię nie patrzyło się na kapli-cę, ale w niebo, po podniesieniu znowuż się patrzyło na nas, ale króciutko, bo jak zwykle zostało przez kapłana połamane i zjedzone. Ale zapaseczkę miało już białą. Na drugi dzień widziałam tak samo i na trzeci dzień tak samo. Radość jaką miałam w duszy, trudno wypowiedzieć. Powtórzy-ło się to widzenie w trzech Mszach św. tak samo jako w pierwszych*” [347].

Jak przeżywamy nasze Boże Narodzenie podczas Mszy św. w której uczestniczymy? Jak się przygotowujemy na przyjęcie Jezusa? Czy jesteśmy naprawdę czysti? Przystąpiliśmy do spowiedzi? Czy wyspowiadaliśmy się szczerze, wzbudzając głęboki żal za każdy nasz grzech, czy trwamy w postanowieniu unikania grzechu z całych sił? Jeśli mówimy, że wierzymy w Jezusa, który żyje w Eu-charystii, powinniśmy przeżywać Jego

Narodziny codziennie, w sposób coraz sil-niejszy i pełniejszy. Musimy być prawdzi-wymi świadkami rzeczywistej obecności Jezusa w Eucharystii. Za każdym razem, gdy stajemy przed Nim, zastanówmy się: *jaka byłaby moja reakcja, gdyby w tej chwili Jezus pokazał mi się w całej swej wspaniałości?* Wychodząc z kościoła, musimy stać się apostołami Eucharystii, musimy bronić Jezusa Eucharystycznego ze wszystkich sił i nie pozwalać na żadną formę desakralizacji. Ilu z nas przeżyło Boże Narodzenie? Ilu przyjęło Dar Ojca? Niewielu, bardzo niewielu, ponieważ większość istot utrzymujących, że wierzy, i chodzi do Kościoła – NIE WIERZY. Gdyby wierzyli, nie miałyby miejsca cią-gła desakralizacja Ciała i Krwi Chrystusa.

Nie wierzymy. Gdybyśmy wierzyli, bylibyśmy aniołami stróżami Eucharystii; świadczylibyśmy o Niej. Czy wierzysz, że w każdej Hostii jest żywy Jezus, wspania-ły, w Swym chwalebny Ciele, który udziela się tobie w Komunii? A jeśli wie-rzysz, że Jezus jest w Hostii i w każdej Jej okruszynie (kiedy Hostii jest za mało ka-płan łamie je na maleńkie kawałeczki, aby każdemu dać Jezusa), jakże możesz przy-jmować Go do rąk, pozwalając na to, żeby deptać okruszki, które spadają na ziemię? Nie, my nie wierzymy, bo gdybyśmy wie-rzyli zachowywalibyśmy się wobec Jezu-sa w Hostii tak, jak Kościół nakazuje: kła-nialibyśmy się głęboko, lub kłęklibyśmy, kiedy stajemy przed Jezusem, aby Go przyjąć; kłęklibyśmy przechodząc przed Tabernakulum; kłęklibyśmy na obydwu kolana, kiedy Jezus jest wystawiony; kłę-czelibyśmy podczas Mszy św., gdy w cza-sie Konsekracji Jezus do nas powraca.

Na Wschodzie, gdzie ludzie przez 70 lat przypłacali własną krewią przeżegna-nie się znakiem krzyża, dziś przyjmują Komunię Świętą na kolanach, przeżywa-jąc głęboko Komunię z Bogiem, z tym Bogiem, dla którego miliony ludzi ponio-sło śmierć, nie wypierając się Go, dla za-chowania życia. W zakrystii kościoła Świętego Ludwika w Moskwie, jest tabli-ca podobna do znaku drogowego „zaka-zu”, z napisem w wielu językach: „*Od-mawiamy podawania Komunii Św. na rękę*”. My nie wierzymy, bo gdybyśmy wierzyli naprawdę, nie pozwolilibyśmy, by w tyłu naszych kościołach Jezus pozostawał sam, w kurzu, ukryty i opuszczony.

Gdybyśmy wierzyli, że otrzymuje-my życie, to po każdym usłyszonym we-zwaniu „*idźcie w pokoju Chrystusa*” po-zostawalibyśmy na adoracji Boga żywe-

go, który przebywa w nas i przyjmowali Go do głębi, aby po wyjściu z kościoła dawać innym życie, które pulsuje w nas. Powinniśmy wierzyć w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii i powinniśmy przeżywać naszą wiarę, świadcząc o ciągłym wcielaniu się Jezusa w nas. Powinniśmy pozwolić Ojcu, by uczynił z nas Swoją „żywą Chwałę, hostię żyjącą”, taką jaką był Jezus.

Wierzę: muszę odnawiać moją wiarę w każdej Komunii. Wierzę, że w Sakramencie Eucharystii spożywam i piję życie, we wszystkich jego formach, z bezgraniczną Mocą, która pozwala mi zwyciężyć wszystkie bitwy, walczyć z wichurami, która pozwala mi w każdej chwili rodzić się na nowo. Wierzę, że Ojciec chce, abym był żywy i żywotny, aby świadczyć w świecie wobec wszystkich, że Bóg jest życiem. Wierzę, że tylko to jest ważne, i muszę nauczyć się ciągle powtarzać: „*W każdej Komunii spożywam i piję życie i w Bogu wszystko mogę*”. To jest nowy człowiek, to jest Nowy Kościół, stojący na niepodważalnej pewności, że Bóg jest życiem i że Jezus, przychodząc do mnie, przekazuje mi całą swoją Moc życiową. Muszę to głosić światu i muszę powrócić do wiary pierwszych chrześcijan, wzmocnionej XX wiekami historii Świętych.

Jeśli uwierzę! Jeśli w to uwierzę i będę to przeżywał, będę przekazywał każdej rzeczy i każdemu stworzeniu Moc życia, która będzie promieniować także na odległość. Jeśli w to uwierzę, kiedy śmierć będzie usiłowała mnie zgnieść, zareaguję Mocą życia o wiele silniejszą, ponieważ wszystkie moje komórki przeniknięte będą nieskończoną Mocą życia. Jeśli w to uwierzę, będę żył na tyle, na ile uwierzę, a całe moje ciało będzie promieniowało potężną energią, która nie jest nerwowym napięciem, ale życiową energią, która udziela się ciałom i duszom, materii i duchowi, który poczyna drgać nową Mocą. Jeśli w to uwierzę, tak się stanie. Jeśli w to uwierzę, dary, jakie stary świat otrzymał będą, jedynie małą cząsteczką energii, jaką chce dziś dać mi Ojciec, jako dar za moje oddanie się.

Jeśli w to uwierzę i będę to ciągle przeżywał, cały świat będzie mógł przeżywać ten dar. Jeśli nie uwierzę i nie będę przeżywał tego daru, świat będzie musiał czekać: ode mnie zależy ożywienie świata. Jeśli w to uwierzę, będę musiał przeżywać to w radości i nowej mocy, która będzie promieniowała z moich oczu

i z mojej twarzy z całego ciała. Jeśli uwierzę, Miłość sprawi, że pokocham wszystkie stworzenia, obejmę je i ożywię. Nie będę ich nigdy osądzał, ale będę dawał im Moc życia, która pochodzi od Ojca, którą On mi daje, abym ja dawał ją światu, moim PROMIENNYM UŚMIECHEM. **I zajaśnieje Gwiazda Betlejemka.**

o. Andrea D'Ascario ofm cap

Ojciec –
aby stanowili jedno

7 Grzechów przeciw jedności (cd)

Piąty grzech przeciw jedności: niejasne relacje i zasady.

Czasami zdarza się, że atmosfera w grupie modlitewnej jest jak mętna woda. Podobnie ma się rzecz z zasadami, na których budowane jest życie wspólnotowe. Myślimy, że jakoś to będzie. Bardzo istotne jest, żeby zasady, na jakich istnieje grupa, zostały jasno i precyzyjnie określone. Podeprę się przykładem z życia grupy ewangelizacyjnej, z którą jestem związany od około ośmiu lat. Tworzą ją osoby świeckie, małżeństwa i osoby samotne, jest tam też drugi ksiądz. Pan dał nam przywilej, że prowadzimy ewangelizację w seminariach duchownych. Byliśmy w około dwudziestu seminariach. Był jednak taki czas, że nie mieliśmy zaproszeń z seminariów. Spotykaliśmy się regularnie, co dwa tygodnie; modliliśmy się, dzieliliśmy się wiarą, życiem, ale nigdzie nas nie zapraszano. Wobec tego zaczęliśmy przyjmować zaproszenia do domów zakonnych oraz innych miejsc.

W ubiegłym roku, kiedy przyjeżdżaliśmy tych zaproszeń bardzo wiele, przyszło zaproszenie do jednego z seminariów. Kiedy próbowałem zmontować ekipę, okazało się, że mało kto może jechać, bo każdy oprócz tego dzieła ma też inne zobowiązania: rodzinne i zawodowe. Okazało się więc, że do tego seminarium pojechało nas niewielu. Jedna osoba, rekonwalescentka po poważnej chorobie, druga z dużymi problemami, a ja prawie straciłem głos. Ile we mnie było wtedy rozczalenia: „*Jak to! To miało być nasze pierwsze powołanie, a tymczasem nasze siły się rozproszyły*”. Problem tkwił jednak w tym, że nie mieliśmy jasno określonych zasad przyjmowania zaproszeń, nie rozważaliśmy ich, a zaproszenia płynęły

różnymi kanałami. Poszliśmy wtedy po rozum do głowy: *trzeba określić jasne zasady*. W tej chwili w zespole są cztery osoby, które rozeznają, czy podejmujemy jakąś posługę, czy nie. *Niech wasza mowa będzie Tak-tak; nie-nie. A co ponadto jest, od złego pochodzi* (Mt 5, 37). Dotyczy to nie tylko naszego języka, ale także zasad bycia we wspólnocie, w przeciwnym razie grozi nam bardzo niebezpieczna połowiczność. Pamiętajmy o ludowym porzekadle: „*W mętnej wodzie diabeł łowi*”. Co jest lekarstwem na ten grzech przeciw jedności? Jednoznaczność, nawet twarde, ale jasne, klarowne zasady.

Ks. Mirosław Cholewa

Co Ty na to?

Świat Sodomy i Gomory

Jezus mówił swoim uczniom, że bardziej należy się strzec tych, którzy zabijają duszę, aniżeli ciała. Teraz, wydaje się, że ludzkość wyłącznie troszczy się o zaspokojenie potrzeb swego ciała, a dusza musi poczekać. Wielu ludzi kieruje się logiką, że teraz należy żyć dobrze, bo kto to wie, co będzie później, czy w ogóle coś będzie. Dla nich wieczność jest abstrakcyjna i nieosiągalna, a ludzie nieustannie uganiają się za użytkami ciała. W ten sposób człowiek zaprzecza trójwymiarowości swej egzystencji: duszy, psychiki i ciała. Ciało zepchnęło na bok duszę i psychikę. I nie jest dobrze, jeśli się zaniedba jakikolwiek z tychże czynników. Człowiek jest połączeniem trzech czynników i jedynie, gdy one pozostają w harmonii może w pełni się zrealizować.

Wiedząc o takich zjawiskach nie powinno nas dziwić, dlaczego kwitnie prostytucja, niewierność małżeńska, rozpusta, zboczenia seksualne, homoseksualizm, pedofilia... Ludzkość propagująca życie według ciała nie może zaproponować czegoś innego. Świat właśnie zbiera tego plony. Afirmacja ciała w formie nierządu stała się pełnoprawna. I gdy społeczeństwo, przynajmniej w deklaracjach, walczy o jakieś równouprawnienie i poszanowanie godności ludzkiej, mamy coraz to więcej zniszczonych osobowości. Obroną godności ludzkiej nie jest wolność bez granic. Wolność i godność osoby zawiera się w akceptowaniu prawdziwych wartości moralnych i wytycznych normal-

nego człowieczeństwa. Świat bez tych prawd zmierza wprost ku przepaści.

Jesteśmy świadkami jak w nowym składzie Komisji Europejskiej zabrakło miejsca dla ministra z Włoch. Jego „*bledem*” było stwierdzenie, że stosunki homoseksualne są grzechem, a małżeństwa homoseksualne są niedopuszczalne. Z tego powodu był wielokrotnie atakowany. Zarzucano mu, że pozbawia jednostkę prawa do myślenia w inny sposób. Ale jak to możliwe, że ten minister, katolik i znajomy Papieża, został odrzucony z nowego składu Komisji Europejskiej? Co za paradoks! Homoseksualiści są dyskryminowani, a on nie.

Światu, który żyje bardziej według zasad Sodomy i Gomory, i nie praw moralnych i Bożych nie grozi romantyczna przyszłość. **Świat bez Boga podąża ku śmierci.** Wojny, konflikty, wykorzystywanie słabszych i uboższych, handel żywym towarem pozostanie smutną rzeczywistością świata, w którym żyjemy. Świat potrzebuje Boga. Jest to wyraźnie widoczne w objawieniach medziugorskich. Wezwanie Matki Bożej do nawrócenia i powrotu do Jezusa przychodzi do nas w odpowiednim czasie. Dla ludzi, którzy słyszeli ten głos i poznali wielkość miłości Bożej, wieczność nie jest jedynie pustą obietnicą, ale rzeczywistością. Dla nich życie ciała nie jest już priorytetem, ale życie duszy, która powołana jest do nieśmiertelności.

o. Mario Knezović,

Wiadomości z ziemi błogosławionej

24.11.04r. minęła 4 rocznica śmierci o. Slavko Barbaricia. O godz. 13.00 w Wiosce Matki przy pomniku Ojca zebraли się pracownicy i mieszkańcy Wioski, członkowie Wspólnoty Ojca Miłosiernego, którzy wraz z o. Svetozarem modlili się Koronką Medziugorską. O godz. 14.00 odbyła się tradycyjnie już Droga Krzyżowa na Križevac a o 18.00 Msza św. w intencji Zmarłego.

Apel wizowy

W związku z tym, że wizy zostały ponownie wprowadzone i nie można ich już otrzymać na granicy tylko w Berlinie, a procedura wizowa jest długotrwała i bardzo uciążliwa należy doprowadzić do

ich całkowitego zniesienia. **Dlatego uprasza się wszystkich:** nie tylko organizatorów pielgrzymek do Medziugorja, ale również pilotów i osoby prywatne – pielgrzymów o wysłanie stosownego pisma, którego treść można otrzymać w Redakcji lub znaleźć na stronie www „Echa”, oraz w nr. 201 „Znaku Pokoju” do odpowiednich Instytucji odpowiedzialnych za sprawy wizowe. Pismo należy przesłać faxem lub pocztą.

Pismo w j. polskim należy wysłać do:
– 1). Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Al. Szucha 23, 00-582 Warszawa, fax: 0 22 52 38 029,

– 2). Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Sarajewie Wydział Konsularny, ul. Kolein Gvozd 3, Sarajewo, Bośnia i Hercegowina, fax: 00387-33-233796.

Pismo w języku angielskim:

– 1). High Representative for Bośnia i Hercegowina, Paddy Ashdown: – Mostar, fax. 00 387 36 512 684; i do Sarajewa, fax. 00 387 33 283 919;

– 2). Przedstawiciel w UE wydział wiz – Commissioner responsible for justice and home affairs – Antonio Vitorino, rue de Laloi 200, 1040 Bruksela, Belgia: fax 0032-2-2981999.

Bardzo prosimy Centra Modlitw w intencjach Królowej Pokoju o przyjęcie tego apelu z powagą i pomoc w rozpowszechnianiu pisma wśród wiernych gromadzących się na spotkaniach, aby mogli otrzymać treść pisma po polsku i angielsku i osobiście wysłali do podanych Instytucji. Chodzi o jak największą ilość wysłanych listów lub fax-ów. Bóg zapłać za zrozumienie sytuacji i pomoc Królowej Pokoju w głoszeniu orędzi, które przez uciążliwość w wjeździe do Medziugorja są ograniczane.

JE Giovanni Moretti, arcybiskup i emerytowany nuncjusz apostolski z włoskiego miasta Heine, na początku października przebywał w Medziugorju z wizytą prywatną. Uczestniczył w modlitwach wieczornych i przez cały czas pozostawał do dyspozycji pielgrzymów, pragnących przystąpić do sakramentu spowiedzi świętej. Powiedział, iż wielkie wrażenie zrobiła na nim pobożność i duch modlitwy panujący w sanktuarium. 3 października sprawował niedzielną Mszę św. dla pielgrzymów z Włoch.

XV spotkanie Centrów Pokoju krajów latynoamerykańskich odbyło się w Medziugorju w dniach od 4 do 6 października. Centra te powstały na terenie

Ameryki Łacińskiej jako miejsca gromadzenia się ludzi, odczuwających ważność wezwania Matki Bożej w Medziugorju. Ich działalność widoczna jest szczególnie w głoszeniu orędzi oraz w organizowaniu grup modlitewnych i pielgrzymek. 120 uczestników spędziło trzy dni na modlitwie i rozważaniu, wymianie doświadczeń z wieloletniej pracy w głoszeniu orędzi Matki Bożej pośród wiernych posługujących się językiem hiszpańskim. Jest to bodziec i dobry przykład jak razem można pracować przy głoszeniu orędzi pokoju. Po zakończeniu spotkania stwierdzili: „*To coroczne gromadzenie się w Medziugorju jest ważne dla krajów hiszpańskojęzycznych, bowiem mają okazję wzajemnego ubogacenia się rozmaitymi doświadczeniami, mogą się od siebie czegoś nauczyć. Ponieważ wszyscy mówimy językiem tej samej Matki, dając świadectwo o uniwersalności Jej orędzia: Medziugorje jest szkołą codziennego życia*”.

Członkowie pierwszej pomocy Zakonu Maltańskiego z Kolonii (Niemcy) oraz wolontariusze zakończyli tegoroczną pracę w służbie pielgrzymów Królowej Pokoju, uczestnicząc we Mszy św. dziękczynnej w sanktuarium medziugorskim dla pielgrzymów niemieckojęzycznych. Mszy św. przewodniczył o. Tomislav Pervan OFM. W czasie kazania mówiło o chrześcijańskim rozumieniu troski o potrzebujących i przytoczył wiele przykładów zaangażowania w historii Kościoła. Zakon Maltański już od siedmiu lat udziela pomocy medycznej pielgrzymom.

V Międzynarodowe Rekolekcje dla Par Małżeńskich na temat: „*Jak uzdrowić małżeństwo i rodzinę?*” odbyły się w dniach: 03-06.11.04. Wzięło w nich udział 90 małżeństw z 13 krajów. Pary małżeńskie uczestniczyły w modlitwach wieczornych w kościele, na Górze Objawień i na Križevcu, rozmawiali, wymieniali doświadczenia oraz odnowili przy sięgę małżeńską, powierzając Bogu swoją wspólnotę.

XII Międzynarodowe spotkanie osób prowadzących: Centra Pokoju, medziugorskie grupy modlitewne, pielgrzymkowe oraz charytatywne odbędą się dniach **od 06-10.03.05r.** Temat spotkania brzmi: „*Przewodnik i pielgrzym*”. Wykładowcami będą: **Kevin Leacy, Irlandia założyciel „Bosnia Refugee Aid”** – pomocy dla uchodźców z BiH, **Hubert**

Liebherr, Niemcy, założyciel organizacji „*Medjugorje-Deutschland*”, **o. Jozo Zovko i o. Ljubo Kurtović**. Zgłoszenia: e-mail: seminar.marija@medjugorje.hr, tel/fax: 00387-36-651-999 (za Mariju Dugandzić). Koszt: 60 euro/osobę, zakwaterowanie w ramach własnych.

Rekolekcje

Życie w Bogu

Rekolekcje z o. T. Vlasziciem. Konferencja 1 (cd) czwartek 01.07.2004.

Wejść w serce Matki Bożej i trwać

W życiu św. Franciszka mamy przykład modlitwy prostej. Radzę wam, abyście w ten przykład modlitwy prostej weszli. Zaczynając od tego, co wam powiedziałem wczoraj podczas homilii, **aby żyć dla Boga, wyjść z siebie samego, szukać Boga, a wszystko to, co nas bałamuci, co nam przeszkadza, oddać, ofiarować Bogu**. Wszystkie słabości, nawet nasze grzechy oddać Bogu poprzez Matkę Najświętszą. I tutaj nasza Matka – Maryja jest naszą pomocą największą, najpotężniejszą. W tym momencie będziemy mogli doświadczyć całej mocy Maryi. A więc, jeżeli zdecydowaliście się żyć dla Boga, jeżeli zdecydowaliście się, aby wyjść z samych siebie, wejść w życie Boże, doświadczyć, że **Bóg jest wszystkim w naszym wnętrzu i z Nim możemy osiągnąć wszystko**, wtedy będziecie mogli modlić się. Ponieważ wtedy Duch znajdzie przestrzeń dla siebie w waszym wnętrzu. Wtedy w waszym wnętrzu będzie modlić się Matka Boża i wszyscy Święci.

Posługuję się kilkoma orędziami, które Matka Boża dała widzącej Jelenie. Grupie modlitewnej powiedziała: „*modlitwa jest rozmową z Bogiem. W każdej modlitwie musicie usłyszeć Głos Boga. Bez modlitwy nie możecie żyć. Modlitwa jest życiem. Modlitwa służy, abyście mieli jasność. Modlitwa służy, abyście byli szczęśliwi. Modlitwa służy, abyście nauczyli się płakać, śmiać, kwitnąć*”. Chciejcie zobaczyć, że nasza relacja z Matką Bożą doprowadza nas do tego, abyśmy Ją mogli usłyszeć i zrozumieć. Przyjając Ją i poprzez Nią przyjmując to Macierzyństwo, które jest potrzebne dla nas w ekonomii zbawienia. Przychodzi jako Matka życia, życia Bożego. Przychodzi

jako Matka, która mnie zdradza na nowo, zdradza Kościół, zdradza ludzkość.

Teraz zobaczcie co to znaczy: wejść w modlitwę? *Co oznacza wejść w relację z Matką Bożą?* Nie wystarczy mieć tylko wizje i objawienia. Również demony wiedzą, że Bóg istnieje. Ale **chodzi o to, aby pragnąć życia Bożego**. W czasie trwania tej grupy modlitewnej Matka Boża dała jeszcze inne orędzia. W szczególności sposób bardzo lubię jedno orędzie, w którym Maryja pragnie wyrazić swoją miłość do nas, a z drugiej strony ukazuje, w jaki sposób dusze tego nie chcą: „... *Córko Moja. W jaki sposób Ja się spalam w miłości dla tej grupy modlitewnej? Być może ukradliście jakąś wolę, może coś wam się stało. Wasze sumienie spowodowało cierpienie, ale wasza duma, wasza pycha wzrosła i mówicie w swoim wnętrzu nie. Nie chcą Go rozpoznać, nie chcą być pokornym. W ten sposób wy spalacie się w waszych grzechach. W ten sposób wasze grzechy się rozszerzają. Tak jak człowiek zabija człowieka, pali się w grzechu, ale nie chce się upokorzyć. Nie chce być pokornym. W ten sposób Ja spalam się w miłości. Ja znikam, konsumuję się (wyniszczam się) w miłości, a nikt tego nie chce. Nikt, nikt, nikt. Ja spalam się, wyniszczam się cała w tej miłości, a nikt tego nie chce. I bardzo cierpię w moim wnętrzu, ponieważ nikt nie chce tej miłości. Cierpię, ponieważ nawet wy tego nie chcecie. Ale moja Miłość nie skończy się, dopóki grupa się nie nawróci. Ja spalać się będę w tym płomieniu Miłości, do tego czasu, aż zrozumiecie, że jestem waszą Matką. Jestem waszą Matką i będę Nią i chcę świadczyć o tej Miłości*”.

Zobaczcie, że w naszym wnętrzu jest dramat. Matka Boża nas kocha, pragnie nas dotknąć, chce nas wziąć, chce nas prowadzić. A my w naszym wnętrzu postawiliśmy swoje mury obronne i nie pozwalamy, aby ta Miłość nas przemieniała, aby przez nas przechodziła, penetrowała nas i odrzucamy tę Miłość. Podam jeszcze inny przykład. W 1984 r. Matka Boża rozpoczęła dawać tutaj orędzia w każdy czwartek. Po kilku razach nic nie powiedziała, nie dała żadnego orędzia. Wtedy widząca Maria zapytała Matkę Bożą: *dla czego nie przysłałaś, aby dać orędzie dla parafii*. Matka Boża odpowiedziała: „*Ja przysłałam, ale zastałam twarde serca i musiałam wrócić do Boga z płaczem*”. To jest właśnie dramat serca człowieka.

Wejście w Serce Maryi oznacza pozwolenie na to, aby Jej Miłość zajęła się naszym sercem. Po prostu aby nas zaję-

ła, aby nas penetrowała, aby przemieniała nas, abyśmy mogli wejść w Jej Miłość tak, by móc kochać Boga tą Jej Miłością, kochać siebie samych tą Miłością i kochać innych tą Miłością. Myślę, że jesteście świadomi, że zatwardziałość serca jest wszędzie. I to jest ból Boga i ból Matki Bożej, która przychodzi między ludzi a ludzie chcą to tylko wykorzystać jako fenomeny, przywileje, a nie chcą wejść w życie Boga. A ja was proszę, ja was błagam, przyjmijcie Matkę Boga w waszym sercu taką, jaką jest. Ona jest z Bogiem. Ona jest w życiu Boga. A wtedy szybko doświadczycie, że wejdziecie w życie Boga. Będziecie widzieć Boga, będziecie Go czuć, słyszeć.

W tej książeczce, o grupie modlitewnej, Matka Boża powiedziała, że jest bardzo wiele osób, które się modlą, ale niewiele, **które wchodzi w modlitwę**. To, co tłumaczyłem już na początku. **Co oznacza wejście w modlitwę?** Oznacza to wejście w relację z Bogiem, Bogiem, który nas stworzył, który nas odkupił, który nas uzdrowia, który daje nam życie. Maryja mówi: uczynicie dwa kroki, aby wejść w modlitwę: **pierwszym krokiem jest wyrzeczenie się swoich grzechów** i oddanie ich Jezusowi, czyli tego zła, które pali nas we wnętrzu, które sprawia, że cierpimy, które okazujemy bliźniemu zawsze gotowi, żeby zareagować ostro. To trzeba opróżnić, to trzeba wyrzucić z siebie i oddać Jezusowi z wiarą i wyrzeczeniem. **Drugim krokiem jest oddanie Bogu wszystkich problemów**, co oznacza opróżnienie się z nich. Opróżnienie się ze smutków, trudności, myśli. Wtedy dojdziemy do wolności wewnętrznej. Wtedy będziemy mogli modlić się w Duchu Świętym. Będziemy czuć, będziemy słyszeć obecność Boga. Będziemy rozumieć. Będziemy umieć przyjmować owoce Ducha Świętego.

Podam wam taki przykład. Osoba, która jest obrażona, nie jest w stanie przebaczyć i mówi: *nie mogę, nie jestem w stanie przebaczyć*. Ta osoba, **jeżeli chce wejść w życie Boga**, powinna wszystkie te niesprawiedliwości, o których myśli, oddać Bogu. Wtedy powoli odnajdzie pokój w swoim wnętrzu i spotykając inną osobę będzie mogła przekazać, dać jej ten pokój. Wszystkie rzeczy, które są w naszym sercu, które są w jakiś sposób zapamiętywane, stają się przemienione. Duch Święty zmienia je wewnątrz. Ale my musimy wejść w tę wolność, w której kochamy Boga, szukamy Boga. W ten sposób

stajemy się wolnymi jedni wobec drugich. Nie jesteśmy wolni wobec innych, ponieważ mamy nieczyste interesy, nawet jeżeli są one te interesy, te myśli podświadome, boimy się, mamy kompleksy. A takim zwykłym, prostym aktem oddania się Matce Bożej, konkretnie doświadczymy, że nasze życie jest ciągłym, nieustającym cudem. Wtedy będziemy mogli kształcić innych, aby mogli doświadczyć, znaleźć Boga. Matka Boża prowadzi nas do tego prostego życia chrześcijańskiego. Św. Paweł w *Liście do Rzymian* mówi, że: *nie jesteśmy z ciała, ale z ducha, jeżeli Duch Boży mieszka w nas*. Ale jeżeli ktoś nie ma Ducha Chrystusa nie należy do Chrystusa. Duch Jezusa wypełnia nas całkowicie i w naszym wnętrzu wszystko porusza. Sprawia, że się radujemy. Daje nam łzy, aby wyrzucić zło z naszego wnętrza. Działa w naszym wnętrzu, ponieważ jest Początkiem życia. Tylko Duch jest świadkiem, że jesteśmy dziećmi Boga. *Co to oznacza? Nasza dusza ma pewność, że wszystko należy do Boga i że Bóg jest wszystkim dla nas*. Św. Paweł również mówi, że wtedy, kiedy nie wiemy jak się modlić, o co się modlić, to sam Duch Święty modli się w nas. Często dają taki przykład, który potwierdza, że w taki sposób Matka Boża żyje. W 1984 r. zostałem przeniesiony z Medziugorja do innej parafii, a byłem wcześniej zaangażowany w grupę modlitewną. I poprosiłem Maryję, żeby mi pomogła zrozumieć, w jaki sposób teraz mogę Jej pomóc. Wtedy przyszła do mnie Jelena, która powiedziała, że usłyszała takie słowa od Matki Bożej: *„...Kochaj. Ja zostałam stworzona z Miłości Bożej. Działam w Miłości Bożej. Teraz jestem tutaj. Teraz jestem w każdej rodzinie. Teraz jestem w całym świecie. Kochaj i rób to co Ja”*.

Zobaczcie, że kiedy wchodzimy w Serce Maryi, wchodzimy w Serce Boga, wchodzimy w życie Boga, wchodzimy w działanie Boże i jesteśmy wszędzie w Duchu Boga, a Duch Boży działa w nas. Dlatego proszę was, abyście zdecydowali się na wejście w Boga, w rzeczywistość Bożą. Możecie być „widzącymi”, możecie być osobami, które są zdolne do uzdrawiania, a to wszystko jest fałszywe, kiedy nie wchodzi się w Boga. Wszystkie znaki, wszystkie łaski są wezwaniem, aby wejść w życie Boga. Zaczynajcie Kościół, który wchodzi w Boga, żeby Bóg mieszkał pośród nas. Dziękuję. Przez pół godziny spróbujcie trwać w Miłości Bożej. Przejdźcie się do lasku. Oddychajcie. Po-

patrzcie na kwiaty. Radujcie się. Pozwólcie, aby całowała was miłość słońca. Pozwólcie, aby wasze dusze mogły być obdarowane tą Miłością Bożą, która was otacza. To was będzie dotykać, to będzie dotykać wasze wnętrze. I kiedy będziecie się modlić, przed Najświętszym Sakramentem, będziecie potrzebować trwać, być w Bogu. Dziękuję. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dzieci jednego Boga

W połowie września razem z grupą wybrałem się na rekolekcje z o. Jozo. Po trzech dniach pobytu w Medziugorju pojechaliśmy do Instytutu Świętej Rodziny do Szerokiego Brijegu. Rekolekcje, w których uczestniczyłem były dla mnie wielkim zaskoczeniem i przeżyciem, były dla mnie kapłana o 25-letnim stażu nowością. Sposób ich prowadzenia i cały przebieg był spotkaniem osobistym z Jezusem i Jego Matką. Spotkałem kapłana, franciszkanina, który żył tym, co mówił. Ojciec sam był również dla mnie jakimś novum, które zapadło mi głęboko w serce. To co zrobił o. Jozo było dla mnie jak i dla innych szokiem. **Mówił o Tym**, o Którym przede wszystkim ja jako kapłan, franciszkanin, ale i inni uczestnicy powinniśmy wiedzieć.

Ojciec Jozo stworzył atmosferę w czasie, której każdy zapomniał o tym, kim był wcześniej; **staliśmy się dziećmi jednego Boga**. Słowa, które mówił o. Jozo przenikały serca każdego z nas, do tego stopnia, że gdy poprosił o napisanie listu do Boga Ojca każdy z nas wyraził to co było najskrytsze w jego sercu. Było to dla wielu ogromnym przeżyciem, uwolnieniem. Połały się łzy. Wiele osób rozumiało, że każdy z nas kapłan, lekarz, nauczyciel, przedsiębiorca jest tylko słabym dzieckiem w ręku Boga, który potrzebuje Jego opieki. Zrozumieliśmy, że musimy się modlić jeden za drugiego, a zwłaszcza za tych, którzy prowadzą nas do Boga – za kapłanów.

Dla mnie franciszkanina pracującego w Ziemi Świętej było to odkrycie na nowo fundamentów mojego spotkania z Bogiem. Odkryłem, że trzeba żyć i rozmawiać z tymi, z którymi przyjdzie mi się spotkać na mojej drodze powołania tak prosto jak mówił sam Jezus Chrystus. Żyć tym, wierzyć w to, kochać, zachowywać i głosić zadanie, które Chrystus mnie postawił. Tym żyje o. Jozo i tym samym chciałbym żyć i ja głosząc chwałę Jezusa i Jego Matki.

Wyjeżdżając z Szerokiego Brijegu spotkałem setki Polaków, które uświadomiły mi, **iż ci ludzie potrzebują prawdziwego pasterza**. Słowa, które usłyszałem pierwszego wieczoru podczas adoracji eucharystycznej – *mam pełnić nie swoją wolę, ale wolę Ojca, który jest w niebie* – uświadomiły mi, że to, co wybrałem mam pełnić z pełnym zaangażowaniem i tam gdzie Pan mnie pośle. Pokój i Dobro.

o. Antoni OFM

Serwis Rodzinny

To miejsce

Listy o. K. Frankiewicza z Ziemi Świętej Jerozolima, Boże Narodzenie 2003

Minęło już ponad pół roku od ostatniego mojego listu dołączonego do życzeń Wielkanocnych. Okres ten był odmienny od poprzednio przeżytego tutaj przeze mnie czasu.

Tak, jak już pisałem w kwietniu, podczas porządkowania naszej zieleni nieopatrznie uległem upadkowi i miałem, jak się później okazało, pęknięte kości pięty u obydwu nóg. Przez tydzień byłem w szpitalu a potem, przez ponad miesiąc, w kustodialnej infirmerii. Następnie wróciłem do Bazyliki Grobu Pańskiego i powoli włączałem się w służbę. Niestety, kiedy moje życie zaczęło się normować, pod koniec sierpnia, podczas gwałtownego skrętu ciała do tyłu, mając lęk przed oparciem całego ciężaru ciała na pięcie, z przyciskiem nadepnałem na palce, co spowodowało skrzywienie prawej nogi w kolanie. Przez prawie miesiąc musiałem mieć nogę usztywnioną ciężkim gipsem. Po zdjęciu gipsu zaczęła się rehabilitacja. Obecnie, na szczęście, nie mam żadnych trudności w chodzeniu, oby tylko już na trwałe. Trudno mi ocenić, czemu w zamiarach Opatrzności miały służyć te moje przeżycia ostatnich miesięcy. Poza dwudniowym pobytom w szpitalu w dzieciństwie nigdy tam później nie byłem. Tak więc, są to dla mnie nowe doświadczenia, które każą jeszcze bardziej cenić i dziękować Panu Bogu za te podstawowe dary jak zdolność poruszania się, patrzenia, słuchania itp. Na co dzień, niestety najczęściej się o tym zapomina i nie ceni właściwie tego, czym jesteśmy tak hojnie przez Pana Boga obdarowani. Bez tych i innych zdolności niemożliwa byłaby, tak dla mnie cenna służba tutaj.

Pisałem poprzednio także o obrazie Pana Jezusa Miłosiernego. Rzeczywiście został poświęcony przez Ojca Świętego i w Święto Miłosierdzia Bożego został wystawiony w naszej Kaplicy Najświętszego Sakramentu w Bazylice. Obecnie z innym mniejszym obrazem przywiezionym także z Polski czeka na godne umieszczenie go w Bazylice. Nie ustawajcie więc w modlitwie w tej jakże ważnej intencji.

Jeśli chodzi o adorację Najświętszego Sakramentu w Kaplicy Franków w pobliżu Kalwarii to niestety dalej ta sprawa nie jest uporządkowana. Właściwie to ona najbardziej mnie niepokoi, boli i kładzie się cieniem na mojej służbie tutaj. Po prostu zdaję sobie jasno sprawę jak ona jest ważna i dlatego też ją polecam gorącym Waszym modlitwom.

Ze względu na zalecane przez lekarzy ograniczenie chodzenia, w okresie letnim cały czas przebywałem w Jerozolimie. Jedynie 22 sierpnia z małą grupą osób duchownych i świeckich braliśmy udział w obchodach Święta Wojska Polskiego na Wzgórzach Golan, przesuniętych tam na ten właśnie dzień. Stworzona została wtedy taka swojska, polska atmosfera, iż miałem wrażenie, że znajdujemy się w naszym kraju. Z powodu dobrej widoczności mogłem wreszcie zobaczyć słynne pasmo Hermonu.

13 listopada odbyła się w Ecole Biblique obrona kolejnej pracy doktorskiej ks. Mirosława Wróbla z KUL-u, w związku z tym, mając wolny tydzień, mogłem pojechać z grupą osób jemu bliskich do Galilei: nad Jezioro Galilejskie a potem przez Kanę Galilejską do Nazaretu. Nowością dla mnie, mimo że przebywam tutaj już 2 lata, było przepłynięcie łodzią z okolicy Kafarnaum do kibucu położonego na zachodnim brzegu jeziora. Było to bardzo pomocne aby wczuć się w wydarzenia ewangeliczne, które miały miejsce na jeziorze. Na końcu pojechaliśmy do Jafy na polską Mszę św. w kościele św. Piotra. Rzeczywiście cały ten dzień, dzięki wspaniałej atmosferze panującej w grupie, był dla mnie wielkim świętem.

Aby wypróbować sprawność moich nóg, w tymże tygodniu pojechałem także na Pustelnię Św. Jana Chrzyciela a potem pieszo udałem się do Parku Narodowego położonego na sąsiednich wzgórzach. Okazało się, że nogi są sprawne, gdyż przeszedłem trasę o wiele dłuższą od dotychczas tam pokonywanej. Dotarłem do najwyższego punktu w tej okolicy. Można

stamtąd ogarnąć większą część terenu przydzielonego pokoleniu Judy. Na zachodzie widać Szeffelę, równinę nadmorską i samo Morze Śródziemne a na wschodzie fragment zapadliska Morza Martwego i Góry Moabu (obecnie Jordanii). Na półn-wschodzie jest widoczna Jerozolima i przyległe tereny położone na północ od niej a w przeciwnym kierunku, południowe pasma wzgórz płaskowyżu zachodniego. Moja myśl przeniosła się do okresu wkraczania Izraela do Ziemi Obiecanej, zdobywania jej i podziału między pokolenia. Było to dla mnie tym łatwiejsze, gdyż ponownie czytam księgi Pisma Świętego, które o tych wydarzeniach mówią.

W tym okresie kilka znajomych mi osób przyjechało do Ziemi Świętej jako wolontariusze, aby służyć pomocą, modlić się i nawiedzać święte miejsca. Ich pragnienie powrotu do Ziemi Świętej świadczy chyba o owocności tego przyjazdu. Nieocenione usługi oddaje mi podarowany ostatnio komputer. Chciałbym tutaj jeszcze raz podziękować wszystkim, którzy się do tego przyczynili i zapewnić, że rzeczywiście ten cenny podarunek zwielokrotnia możliwości działania na chwałę Bożą i dla dobra dusz. Z franciszkańskim pozdrowieniem: **Pokój i Dobro!**

Nie będziesz miał bogów Dziadek Mróz

Dzisiejsze Boże Narodzenie: farsa z Dziadkiem Mrozem, Gwiazdorem. Jakie znaczenie w dzisiejszych czasach ma dla nas największy z darów Ojca? Dla większości ludzi tajemnica Bożego Narodzenia, która wywodzi się z głębokiej Miłości Ojca, to sentymalna tradycja. Sami nie potrafimy już zrozumieć jak brzemienne duchem jest to święto. Natomiast doskonale zrozumiał znaczenie tej tajemnicy Miłości „ktoś”, komu – w jego pokracznej zawiści – udało się zniekształcić to **święto wewnętrznej radości**, w odświętną kolację. Zamienił święto „*daru*” w jarmark prezentów – „*poczuj magię świąt*”; postać Ojca Niebieskiego przesłonił „*Dziadkiem Mrozem*”, przyziemnym jak mało co, chociaż wielu stara się przedstawić go jako przybysza z nieba. Przyzwyczajeni do przyjmowania wszystkiego, co nam się podaje – nie zadając pytań jak? i dlaczego? – zaakceptowaliśmy także i tego pajaca. Co gorsze zrobiliśmy to z taką samą rażącą bezwładnością, z jaką pozwoliliśmy żeby, zalała nas coca-cola i guma do żucia. To oczywiście znaki de-

gradacji naszej kultury, zaś „*Dziadek Mróz*” jest „*najdoskonalszym*” wyrazem tego pokracznego wyrafinowania. „*Udekorowane odpowiednio*” drzewko (nawet nie tradycyjna choinka) zastąpiło szopkę, pajac zastąpił Dzieciątka. Są to znaki naszej zdrady (choć może nieświadomej), wobec Daru Miłości Ojca. Jeśli zaczniemy szukać dowodów na to, co przed chwilą stwierdziłem znajdziemy je bardzo szybko. Przypatrzmy się bliżej kilku ewidentnym działaniom tego, który chciałby naśladować Ojca.

Dziadek Mróz dublerem Ojca. Poprzez Boże Narodzenie Ojciec Niebieski udziela nam bezinteresownego daru z Syna, który jest nadnaturalnym wyrazem Jego Miłości. „*Dziadek Mróz*” zasypuje nas prezentami – bynajmniej nie darmowymi! – będącymi materialnym wyrazem przerażającego egoizmu. Aniołowie stojący u wejścia do Szopki zachęcają nas swym śpiewem, byśmy adorowali Bożą Dziecinę i abyśmy przynieśli Jej w ofierze naszą miłość. Przed supermarketami i sklepami „*Pseudo-mikołaj*” dzwoni dzwonkiem i popycha nas do wejścia, byśmy oddali mamonie (bożkowi bogactwa) ofiarę trzynastej pensji. Ojciec objawia nam dar Syna w „*wielkim świetle*”, które rozjaśnia umysły i dusze, by nakłonić nas do przemyśleń i do pójścia w stronę źródła Pokoju i Miłości: „*a na ziemi Pokój ludziom dobrej woli*” (Łk 2, 14). „*Pseudo-mikołaj*” pokazuje nam swoje prezenty w gmatwaninie światełek, których nieustanne migotanie ogłupia umysły i rozprasza ducha, przyciągając naszą uwagę w stronę witryn sklepowych. Ojciec podaje nam Syna przez Maryję, w ubóstwie i prostocie; ale w tym nagim Dzieciątku jest Wszchemoc, która wypełnia i uspokaja nasze spragnione nieskończoności dusze. „*Dziadek Mróz*” każe nam pakować prezenty w migoczące paczuszki, pełne niczego, pełne egzystencjalnej pustki.

Po Bożym Narodzeniu: koniec farsy. Mija Boże Narodzenie. Ojciec, wierny Swjej Miłości w Synu, który nieustannie wciela się podczas każdej Mszy świętej, odnawiając dar Pokoju a prezenty „*pseudo-mikołaja*” wyczerpały się wraz z trzynastą pensją. W naszych sercach pozostaje niepokój nieprzyjętego **Światła**. W naszych umysłach pozostaje gorzkie wspomnienie pajaca, który z każdym rokiem robi się coraz tłustszy i coraz bardziej bezczelny. W oczekiwaniu na następne Boże Narodzenie, kiedy to pomnożą się supermarkety i ich prorocy (wystrojone na czer-

wono pajace = mikołajki), ciągniemy za sobą nasz żywot osieroconych dzieci. Dzieci bez Ojca, ponieważ nie przyjęliśmy Jego Daru – daru Syna. Farsa skończona.

Podsumowując. Kiedy wreszcie otrząsną się nasze uśpione sumienia, przez ciągnącego nas z wysokości swego „świętecznego” drzewka ku ziemi pajaca – znajdziemy o wiele wspanialsze dary niż „jego” prezenty wciągające nas w stronę materii? Kiedy wreszcie zdecydujemy się przyjąć Dar z Nieba, który kieruje nas ku Wyzynom – w stronę Ojca, który daje nam Syna, abyśmy następnie sami stali się darem dla Niego i dla naszych braci?

Otrząsnijmy się z tego odrętwienia, w jakie wpadliśmy za sprawą fałszywych wartości złożonych pod drzewkiem przez fałszywego mikołaja. Odnajdźmy prawdziwe wartości ducha, które Ojciec ukazuje nam w szopce: pokora, wiara, cisza, posłuszeństwo, przyjęcie woli Bożej, prostota, ubóstwo duchowe, pokuta, modlitwa.

Boże Narodzenie, dar Ojca... przegromne cierpienie Ojca i Syna dla zwycięstwa Ducha Miłości do ludzi. Ci, którzy za sprawą Ducha, zrozumieją tę tajemnicę nie przestaną czule powtarzać: „**Tato, Tato, Tatusiu...**”. W radości i w cierpieniu, w upokorzeniu i w chwale, trzeba mówić tylko jedno słowo: „**Ojciec**”, w łączności z Synem i Duchem. Wówczas Boże Narodzenie będziemy przeżywać prawdziwie: osiągniemy radość, znajdziemy pokój – jedyny prawdziwy „**Dar**”, którego naprawdę potrzebujemy, a który Ojciec ofiaruje nam w tym Dzieciątku. Stanie się tak jeśli tylko przyjmie my Go z prostotą pastuszków, pokorą mędrców, wiarą Maryi i Józefa.

o. Andrea D’Ascanio ofm cap

Skąd się wziął Dziadek Mróz

W Stanach Zjednoczonych św. Mikołaj szybko stał się znaną postacią folkloru czy też pseudofolkloru. Pierwszy raz pojawił się w literaturze amerykańskiej u Washingtona Irvinga, w *Knickerbroker’s Historyk of New York* (Historii Nowego Jorku Knickerbrokera 1809), gdzie św. Mikołaj podróżuje po niebie w wozie krytym płótnem. Pisarz Clement A. Moore, autor „*Wizyty Świętego Mikołaja*”, opisał go w 1823 r. jako miłego dziadka, trochę grubawego, podróżującego saniami zaprzęgniętymi w osiem reniferów.

Słynną korpulentną sylwetkę, jowialne oblicze i białą brodę zawdzięcza św. Mikołaj Thomasowi Nastowi – twórcy pu-

blikowanej od roku 1863 serii rysunków o tematyce bożonarodzeniowej w „*Harper’s Weekly*” – który namalował go na podstawie książki Moor’a. Do końca XIX wieku ten obraz tak się upowszechnił, że wiara w Mikołaja namalowanego przez Nasta zaczęła powszechnie uchodzić za symbol dziecięcej niewinności oraz serdeczności dorosłych.

Święty „*niosący skarb małym łobuziakom*” bardzo szybko awansował na „*patrona*” narodowych saturnaliów konsumpcji. Dom towarowy, później supermarket, okazał się idealnym miejscem, w którym powinien mieszkać *Santa Claus Americanus*. **On to właśnie, a nie kto inny, winien jest przeniesienia obchodów Bożego Narodzenia z kościołów do sklepów.**

W roku 1914 działa już prężnie organizacja zwana Stowarzyszeniem Świętego Mikołaja (*Santa Claus Association*) z główną kwaterą w Nowym Jorku, obiera sobie za cel „*podtrzymywanie dziecięcej wiary w św. Mikołaja*”. Na życzenie opinii publicznej powołano za to „*szkoły prawdziwych św. Mikołajów*”. Program zajęć przewidywał następujące przedmioty: biografia św. Mikołaja, **ubieranie się do odegrania jego roli**, noszenie brody, metody postępowania z dziećmi i inne techniki specjalne. Firma o nazwie Pomocnicy Świętego Mikołaja (*Santa’s Helpers*) wynajmowała szkolonych Mikołajów na specjalne okazje. W roku 1948 pewien członek rady miejskiej Bostonu zgłosił protest twierdząc, że „*na każdym rogu ulicy stoi św. Mikołaj i dzieci zaczynają się temu dziwić*” i formalnie zażądał od burmistrza „*zezwolenia*” na tylko jednego Mikołaja w mieście w roku 1949, przy czym miałby on stacjonować na Błoniach Bostońskich.

W Kalifornii natomiast uchwałą Senatu w roku 1939 – podjętą, jak wyjaśnił jeden z senatorów, pod wpływem widoku świętych „*sprzedających dostownie wszystko*”: od piwa butelkowego po automobile – usiłowano legalnie ograniczyć **nadużywanie symbolu św. Mikołaja.**

Ewa za „Społeczności bez barier”

ECHO Echa

Bożonarodzeniowy prezent dla Dzieciątka Jezus

Drogi Bracie, Siostrze, którzy staracie się jak najlepiej wypełniać Orędzie Królowej Pokoju!

W tym czasie Adwentu chcę zaproponować Wam szczególnie dar jaki możemy złożyć Panu Jezusowi w te Święta Bożego Narodzenia. Szczególnie chcę go zaproponować tym osobom, którym dane było przeżyć rekolekcje z o. Jozą Zovko jako drugi etap rekolekcji, tym razem z „*małym*” doktorem, świętą Teresą od Dzieciątka Jezus.

Czy ta Święta ma jakiś związek z fenomenem Medziugorja? Na to pytanie Duch Święty zapewne odpowie każdemu indywidualnie. Moim skromnym zdaniem Jej duchowość ma bardzo głęboki związek z duchowością Orzędzi Gospy. Z radością powitałem figurę św. Tereni w Nowej Dworanie. Ojciec M. D. Philippe OP w książce „*Akt ofiarowania*” pisze: „*Najgłębiej odkryłem małą Teresę dzięki Marcie Robin. Nie tyle z książek, ile przez Martę. Tę właśnie bezpośrednią drogę dał mi Pan i bardzo mi ona pomogła. Marta miała bowiem przywilej kontaktów ze świętymi. Święta Teresa przychodziła do niej by przekazywać jej swojego ducha! A najważniejszą częścią przesłania, które święta Teresa pozostawiła dla końca XX w. jest «Akt Oddania się Miłości Miłosiernej»*”.

Wierzę, że jeśli i my uczynimy ten ważny krok, jakim jest złożenie siebie na ofiarę całopalną Miłości Miłosiernej przyniesie to **radość Jezusowi i Maryi**. Uczynimy ten krok za Terenią w tym czasie, w którym czcimy dzieciństwo Pana Jezusa, niech i nam św. Teresa przekazuje swego dziecięcego ducha, tak byśmy coraz lepiej odpowiadali na Orędzie Królowej Pokoju i dali się Jej prowadzić drogą cnót ku pełni Miłości.

Skutki jakie św. Teresa pragnęła osiągnąć przez ten Akt Ofiarowania, nie dały na siebie długo czekać. Choć już i tak żarliwa była jej miłość, odtąd wzrastała w uderzający sposób. Bóg wyraźnie odpowiedział na jej oddanie się. W pięć dni później, gdy odprawiała drogę krzyżową uczuła się nagle zraniona grotem ognistym tak gorejącym, że myślała, iż ją to o śmierć przyprawi. Zdawało się jej, że niewidzialna ręka zanurzyła ją całą w ogień. Gorzała miłością do tego stopnia, że nie mogłaby znieść tego żaru bez utraty życia, gdyby to trwało o jedną tylko sekundę dłużej. A potem całe rzeki, oceany łask przez dziesięć miesięcy zalewały jej duszę. Miłosierna Miłość przenikała ją, otaczała, oczyszczając i odnawiając na każdą chwilę, nie pozostawia-

jąc w niej śladu grzechu” – („*Aby lepiej poznać świętą Teresę z Lisieux*”).

P. S. Peregrynacja trumny z relikwiami św. Teresy w Polsce rozpoczyna się 1 maja 2005r.

Akt Ofiarowania się Miłości Miłosiernej

O mój Boże! Trójco Błogosławiona, pragnę Cię kochać i starać się, by Cię kochano, pracować na chwałę Świętego Kościoła ratując dusze, które przebywają na ziemi i wybawiając te, które cierpią w czyśćcu. Pragnę wypełnić doskonale Twoją wolę i osiągnąć ten stopień chwały, który przygotowałeś mi w swym królestwie, jednym słowem, pragnę być świętą; czuję jednak moją słabość i proszę Cię, o mój Boże, Ty sam bądź moją świętością.

Skoroś mnie aż tak umiłował, że dałeś mi swego jedynego Syna, by stał się moim Zbawicielem i Oblubieńcem, to nieskończone skarby Jego zasług i do mnie należą, ofiaruję je Tobie z radością błagając, abys patrzył na mnie już tylko przez Oblicze Jezusa i przez Jego Serce gorejące Miłością.

Ofiaruję Ci także wszystkie zasługi Świętych (którzy są w Niebie i na ziemi), akty ich Miłości, jak również świętych Aniołów; wreszcie ofiaruję Ci, o Trójco Błogosławiona, Miłość oraz zasługi Najświętszej Panny, mej drogiej Matki, przez której ręce składałam moją prośbę by ją Tobie przedłożyła. Jej Boski Syn, mój Umilowany Oblubieniec, powiedział nam za dni swego śmiertelnego życia: „*O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam*”.

Jestem więc pewna, że spełnisz moje pragnienia, o mój Boże, że im więcej zamierzasz dać, tym więcej każesz pragnąć. Czuję w moim sercu niezmiernie pragnienia, toteż proszę z ufnością, byś pospieszył zabrać na własność moją duszę. Ach! nie mogę przyjmować Komunii świętej tak często jak tego pragnę, ale czyż Ty, o Panie, nie jesteś Wszchemocnym?... Pozostań we mnie jak w tabernakulum, nie oddalaj się nigdy od Twej małej hostii...

Chciałabym Cię pocieszyć za niez wdzięczność występnych i błagam, odbierz mi wolność czynienia czegokolwiek wbrew Twemu upodobaniu. Jeżeli przez słabość kiedyś upadnę, niechże Twoje Boskie wejrzenie natychmiast oczyści mą duszę, wyniszczając jej

wszelkie niedoskonałości, jak ogień, który wszystko przemienia w siebie...

Dziękuję Ci, o mój Boże za wszystkie łaski, jakimi mnie obdarzyłeś, a szczególnie za to, że mnie przeprowadziłeś przez próbę cierpienia. W dniu ostatecznym z radością będę patrzyła na Ciebie trzymającego berło Krzyża; skoro raczyłeś podzielić się ze mną tym drogocennym Krzyżem, ufam, że w Niebie będę podobna do Ciebie i na moim uwielbionym ciełe ujrzę jaśniejącą chwałą stygmaty Twej Męki... Mam nadzieję, że po tym ziemskim wygnaniu pójdę radować się z Tobą w Ojczyźnie; nie chcę jednak zbierać zasług na Niebo, chcę pracować jedynie z Miłości ku Tobie, tylko w tym celu, by sprawiać Ci radość, pocieszać Twoje Najświętsze Serce i ratować dusze, które będą Cię kochać przez wieczność całą. Pod wieczór życia stanę przed Tobą z pustymi rękoma, bo nie proszę Cię, Panie, byś liczył moje uczynki. Wszelka sprawiedliwość nasza jest skażona w Twych oczach. Pragnę więc przyodziać się Twoją własną Sprawiedliwością i jako dar Twojej Miłości otrzymać wieczne posiadanie Ciebie samego. Nie chcę więc innego Tronu ani innej Korony, jedynie tylko Ciebie samego, o mój Umilowany!... W Twoich oczach czas jest niczym, jeden dzień jest jak tysiąc lat, toteż w jednej chwili możesz przygotować mnie do stawienia się przed Tobą...

Pragnąc, aby całe moje życie było aktem doskonałej Miłości, **poświęcam siebie na ofiarę całopalenia Twojej miłosiernej miłości** błagając, byś mnie wyniszczał nieustannie, przelewając w mą duszę strumienie nieskończonej czułości, ukryte w Tobie, bym w ten sposób, o mój Boże, stała się Męczennicą Twej Miłości!

Niechaj to Męczeństwo przygotuje mnie do stawienia się przed Tobą, a potem przyprawi mnie o śmierć, aby dusza moja mogła bezzwłocznie ulecieć w wieczyste objęcia Twej Miłosiernej Miłości...

Pragnę, mój Umilowany, za każdym uderzeniem serca niezliczone razy ponawiać tę ofiarę, aż rozproszą się cienie i będę mogła ponawiać wyznanie mej Miłości w Wiekuistym Twarzą w Twarz!...

M. F. Teresa od Dzieciątka Jezusa i Najświętszego Oblicza

Odwagi polskie małe dusze, do wielkich rzeczy jesteście stworzone, Prymas Tysiąclecia, Kard. Wyszyński poświęcił nas na ofiarę za wolność Kościoła w Polsce i na świecie.

wasz brat w Sercach Jezusa i Maryi, mały Krzyż

Boże Narodzenie 2004

„*Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo*”. Ga 4,4-5

Jednocząc się w geście łamania opłatkiem Jżyczymy, aby Boża Dziecina obdarzyła Was miłością i pokojem. Niech w niejednokrotnie trudnym życiu codziennym towarzyszy Wam moc błogosławieństwa Bożego oraz ufność w Bożą obecność. Niech Maryja prowadzi Was z czułością po drogach życia prosto do Domu Ojca. REDAKCJA

Oferta Wydawnicza – Nowości

o. T. Ivancić: Podstawy Hagioterapii (12.00 zł) i Odkrycie Terapii Duchowej (12.00 zł)

Do końca 2004r. obowiązuje 50% zniżki od podanej ceny na pozycje: o. Livio Fanzaga – „**Vicka mówi do młodych i do rodzin**” – 20.00 zł, o. Ljudevit Rupčić ofm – „**Prawda o Medziugorju**” – 7.00 zł, o. Ljudevit Rupčić ofm – „**Brama Niebieska**” – 17.00 zł, Wayne Weible – „**Misja cz. 1 i 2**” – 20.00 zł, Wayne Weible – „**Misja**” **cz. 2** – 14.00 zł

O. Peter Rookey, z wizytą w Polsce: Bydgoszcz – 11 i 12.12.04, oo. Jezuiti, pl. Kościeleckich 7, godz. 17.00 i 12.30; 16.00, **Warszawa** – 13.12.04, oo. Pijarzy, sankt. Siekierki, godz. 17.30, **Łowicz** – 14.12.04, oo. Pijarzy, ul. Ks. Konarskiego, godz. 17.00, **Kraków** – 16 i 19.12.04, oo. Pijarzy, ul. Pijarska 2, godz. 18.00 i 10.00, 11.30, 13.00, 19.00, **Zakliczyn k/Tarnowa** – 20.12.04. – oo. Franciszkanów, ul. Klasztorna 2, godz. 12.00, tel: (014) 665 34 40. Na wszystkich Mszach św. **o. P. Rookey** wygłosi homilię, poprowadzi modlitwę o uzdrowienie duszy i ciała oraz udzieli błogosławieństwa.

25 grudnia w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz sprawował będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

Rekolekcje „Post i modlitwa” o. L. Kurotović: 29.01. – 06.02.05. Inf. o zapisach w Redakcji.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**

Nakład: 14.900 egz.